



**HISTORIA  
SAMORZĄD**

**NR 1**  
**2017 KWARTALNIK**

# OSTRZESZOWSKA KULTURA

redaktor naczelny:  
Wiesław Kaczmarek



wydawca:  
Ostrzeszowskie Centrum Kultury

**EGZEMPLARZ  
BEZPŁATNY**



## **Dzieje Ostrzeszowa**

- archiwalne zdjęcia

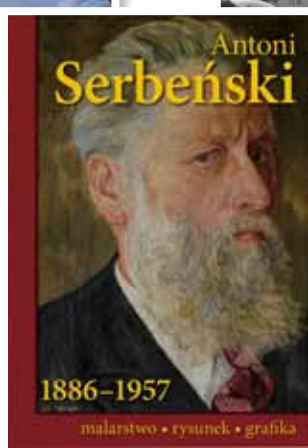
## **Rozmowa z Marianem Pilotem**

- pisarzem  
urodzonym w Siedlikowie

## **Dni wyzwolenia Ostrzeszowa**

we wspomnieniach  
pana Marka Cieplika

## **Tajemnice grodu Kazimierza**



**ZIMA**  
- Ostrzeszów 2017  
zdj. Ewa i Marek Dytfeld

**Ostrzeszowskie  
Zakłady FUM**  
zdj. archiwalne



## Kilka słów do czytelników pierwszego numeru kwartalnika „Ostrzeszowska Kultura - Historia - Samorząd”



Przedstawiam nową propozycję czytelniczą. Projekt ten był moim marzeniem już od dłuższego czasu. W założeniu na rok 2017 ma być 16 - stronicowym bezpłatnym czasopismem. Chciałbym, żeby wydawnictwo składało się z ciekawych artykułów, rozmów, zdjęć, opowieści historycznych, relacji z uroczystości, które odbywają się w naszym pięknym Ostrzeszowie oraz w jego okolicach. Czy czytelnicy polubią pismo? Czas pokaże. Dzisiaj cieszę się z faktu powstania pierwszego numeru, który właśnie trzymają Państwo w dłoniach.

Kieruję do odbiorców propozycję: będę czekał na pomoc z Państwa strony w redagowaniu kolejnych numerów periodyku. Poszukajcie, drodzy czytelnicy, w albumach, listach, opowieściach dziadków, starych książkach, broszurach, gazetach ciekawych historii oraz nieznanymi, interesujących dokumentów o naszym dziedzictwie. Nie mogę zagwarantować, że wykorzystamy wszystkie przyniesione przez Państwa materiały. Szukać jednak trzeba! Zapraszam też ludzi, którzy mają ciekawe hobby, kolekcjonerskie zbiory. Jest jeszcze do uratowania bardzo dużo archiwaliów, pięknych starych pocztówek, które też, w miarę możliwości, będziemy publikować. Drodzy czytelnicy, w jedności siła.

Wierzę w to, że razem stworzymy piękny i interesujący kwartalnik „Ostrzeszowska Kultura - Historia - Samorząd”. Proponuję też wysłać znalezione dokumenty listem poleconym na adres OCK, koniecznie z podaniem nazwiska, adresu zwrotnego, numerem telefonu, mailem. Oczywiście, jeśli Państwo wyrażą taką wolę, wszystkie materiały zostaną po wykorzystaniu zwrócone lub oddane do ostrzeszowskiego Muzeum.

Wszyscy jesteśmy emocjonalnie związani z naszym – jak powiedziałby p. Marian Pilot - „matecznikiem”, ufam, że projekt się Państwu spodoba i znajdą się osoby chętne do współpracy. Z niecierpliwością czekam na odpowiedzi pod telefonem redakcji: 600 072 111

Oddaję zatem w Państwa ręce pierwszy numer czasopiśma z nadzieją, że każdy następny będzie lepszy. Czytając bezpłatny kwartalnik „Ostrzeszowska Kultura - Historia - Samorząd” potwierdzają Państwo, że nasza praca ma sens i jest potrzebna.

Redaktor naczelny:  
Wiesław Kaczmarek



## 21 stycznia to data, którą ostrzeszowianie dobrze znają. Przypomina ją także jedna z ulic w centrum miasta. Mało jest jednak osób, które pamiętają wydarzenia z 1945 r. Swoimi wspomnieniami zechciał podzielić się z czytelnikami w barwnej gawędzie Pan Marek Cieplik, świadek historii.

W styczniu często wracam myślami do 1945 r. Opowiem o chwilach poprzedzających wejście Rosjan do Ostrzeszowa oraz o tym, co działo się podczas oswobodzenia miasta. Pominę rozstrzelanie ludzi na ulicy, gdyż to było już wielokrotnie opisywane i jest powszechnie znane, więc nie chciałbym się powtarzać. Zwrócę natomiast uwagę na to, jak zachowywali się Niemcy parę dni przed wkroczeniem Rosjan. Byłem wtedy nastolatkiem i miałem możliwość przyglądania się im jako pracownik Kolei Państwowej, zatrudniony na dworcu kolejowym w Ostrzeszowie.



Widziałem, co się działo parę dni przed wkroczeniem Rosjan i w dniu ich wejścia. To, co zaobserwowałem, wydawało się wręcz niewiarygodne. Przede wszystkim pełno było na ulicach uciekających Niemców. Zarówno tych, którzy niedawno przyjechali do Ostrzeszowa i tutaj zajmowali różne stanowiska, jak i tych, którzy byli uważani za miejscowych, bo osiedlili się u nas na długo przed wojną. Tego 21 stycznia 1945 roku, gdy weszli Rosjanie, to już praktycznie niemieckich cywilów nie było. Parę dni przed wkroczeniem armii radzieckiej widać było wielki ruch tzw. ucieczkowy. Oczywiście dworzec kolejowy był zawalony pakunkami, walizami, ludźmi chcącymi się dostać do pociągów. Nie wszystkim się udało, ale pociągi odchodziły punktualnie do samego końca, do ostatniej chwili. Niestety, nie zabierano tych towarów, pakunków, waliz, które były zgromadzone na peronach, pod dworcem, bo nie było gdzie tego ładować. Cały dobytek, który uciekinierzy chcieli wywieźć, w wielu wypadkach został na dworcu. Co się z nim stało, możemy sobie wyobrazić. Przede wszystkim zabrali, a raczej zagrabiliby to Rosjanie, a dopiero później to, co pozostało - cywilni mieszkańcy miasta. W tym dniu wypadł mi dyżur po południu, czyli od godziny 13.00 do 23.00. Nie miałem chwili wytchnienia, bo taki był ruch. Pomyślicie, że czternastoletni chłopak pewnie nie dał sobie rady z tłokiem i bałaganem. Przeciwnie - poradziłem sobie, gdyż musiałem. Tam już nie było niemieckich kolejarzy mundurowych, ponieważ oni również przede wszystkim dbali o to, żeby wywieźć swe rodziny lub krewnych z Ostrzeszowa. Zanim poszedłem na swój ostatni dyżur, zaobserwowałem, co się dzieje w mieście. Ci, którzy nie dostali się na pociąg (samochody były tylko wojskowe lub policji), próbowali wydostać się stąd powozami konnymi.

Pamiętam taki obrazek - 20 stycznia pani Klara Siwkowa, żona niemieckiego żołnierza służącego w SS, rzeźnika z zawodu, który przejął w czasie wojny sklep rzeźniczy oraz warsztat rzeźniczy po panu Nowackim, pakowała swój dobytek oraz nowo narodzone dziecko na wóz zwany hełą. I wtedy, w momencie, kiedy wła-

śnie przechodziłem ulicą, ojciec policjant wręczył jej zawiadomienie o śmierci męża na froncie wschodnim. Dodam tylko, że ojciec pani Klary nazywał się Hebisch i był wcześniej kościelnym w kościele ewangelickim). Dobrze znałem panią Siwkową, gdyż długie lata mieszkała z rodziną w małym domku przy ulicy Zamkowej. Proszę Państwa, wtedy właśnie spadła ze mnie wszelka wrogość do nacji niemieckiej. Absolutnie nie czułem do tego niechęci do państwa Hebischów, bo to byli porządni ludzie, którzy przez całą wojnę zachowywali się jak trzeba, ale jakaś uraza do hitlerowców została w moim sercu. Gdy jednak patrzyłem na rozpacz tej pani, było mi jej naprawdę żal...

Pamiętam panią Skierową, która miała sklep kolonialny w naszym domu na ulicy Zamkowej 4 i tu również mieszkała. Jej mąż także był na froncie wschodnim. Z dwójką dzieci pakowała dobytek na wóz konny, ale dwa dni wcześniej. Miała ojca, który mieszkał w Mąkoszycach i był piekarzem. Nazywał się Fidelak - podobnie zresztą, jak inny piekarz z Ostrzeszowa, z ulicy Kolejowej - i głosował za Polską w 1920 roku. Został pochowany na cmentarzu ewangelickim. Byli to, oczywiście, jacyś krewni.

Wracając do pani Skierowej - wysłała ona za mąż za człowieka, którego rodzice mieszkali w Szklarce. Jego starszy brat skończył ewangelickie Seminarium Nauczycielskie w Ostrzeszowie i był nauczycielem języka polskiego. Co się z nim stało, do dziś nie wiadomo. Pamiętam także innych mieszkańców naszego domu, którzy przyjechali w 1943 roku z głębokich Niemiec, np. emerytowanego pracownika poczty, pana Backera, z żoną i dwiema córkami. Zajmowali w naszym domu jedno z mieszkań, ponieważ ich dom w Niemczech został zbombardowany. Córki były nauczycielkami języka niemieckiego w szkole. Proszę sobie wyobrazić nieszczęście tych ludzi - przyjechali z niczym i wyjechali z niczym. Przypominam sobie, że ich córki również pracowały w hitlerowskich organizacjach. Jedna z nich prowadziła tam bibliotekę. Państwo Backerowie jeszcze zdążyli na pociąg. W tym samym domu mieszkał dyrektor szkoły podstawowej, pan Schneider. Sądzę, że był też powiązany z organizacjami hitlerowski-

mi. Poprzednio kierował szkołą w Łodzi i stamtąd przeniesiono go do Ostrzeszowa. Był to człowiek doświadczony życiowo. Brał udział w I wojnie światowej. Uważam, że nie robił ludziom krzywdy. Wiedział, że wojna jest dla Niemców przegrana.

W naszym sąsiedztwie piekarnię po panu Hazubskim przejął pan Botek. To był niemiecki piekarz z okolic Ostrzeszowa. Co się z nimi stało, też nie wiem. Cała rodzina Botków ewakuowała się przed wkroczeniem Rosjan.

Wspomnieć też trzeba o Niemcach biedniejszych, takich jak pan Strohwał, szewc, ojciec dwóch synów. Mieszkał w gorszych warunkach, w starym budynku, ale był dobrym fachowcem, więc miał wielu klientów. Jeden z jego synów pracował ze mną na dworcu. Oczywiście zapomniał języka polskiego i musieliśmy z nim rozmawiać tylko po niemiecku. My, Polacy, pracowaliśmy fizycznie, a on, mimo że starszy i silniejszy, sprzedawał bilety w kasie i chyba nas pilnował. Wiem jednak, że nie cieszył się jakimś wielkim zaufaniem u swych niemieckich przełożonych. Chyba trochę przewróciło mu się w głowie i sądził, że jako działacz w organizacjach niemieckich więcej może. Niemcy natomiast potrzebowali ludzi do roboty, a nie do próżnowania.

Dwa ostatnie dni były bardzo ciężkie dla Polaków, ponieważ tak zwana „krwawa sobota” siała strach wśród tej garstki Polaków, którzy jeszcze w Ostrzeszowie pozostali. Tych, których nie zastrzelono, aresztowano i osadzono w obozie, opustoszałym po wywiezieniu Norwegów. Duchowym przywódcą władz niemieckich był doktor Schlichting, który dostał polecenie głębokiej eksterminacji, raczej wymordowania, wyniszczenia resztki Polaków. Do wspomnianej „krwawej soboty” przyczynił się jednak nie on, ale jednostki własowców, mszczących się na nas za porażkę swych planów z Niemcami. Mordowali z tej wściekłości, że przegrywają na sojuszu z Niemcami. Schlichting był lekarzem, więc mogłoby się wydawać, że jako medyk będzie służył ludziom. Wiem na pewno, że wcześniej sporadycznie Polakom pomagał. Niestety, wojna obudziła w nim bestię. Sądzę, że nie można tłumaczyć jego okropnego, bezwzględnego zachowania wskazaniem partii hitlerowskiej.

Ostatnie dni nie należały do chwalebnych w jego historii. Samochód Skoda, którym się poruszał, był w remoncie. Uciekał więc pieszo wzdłuż murów cmentarza ewangelickiego. Ponoć w jakiś sposób jego kierowca, pan Czajkowski, dostarczył mu pod te mury samochód. Wsiadł i po prostu odjechał. To był całkowity koniec historii pana doktora Schlichtinga.

Wejście Rosjan wiązało się z nowymi problemami. W różnych dzielnicach miasta było słycać strzały i wybuchy, a w Rynku palił się dom pana Biskupskiego. W wielkim strachu przeszliśmy do warsztatu naprawy aut, w którym był jeszcze pan Zawadka i pan Ryfa. Schroniliśmy się tam z matką i młodszym bratem oraz kuzynami Stawskimi (panem Stanisławem Stawskim i jego młodszym bratem). Pan Zawadka powiedział do nas: „Słycać strzały, różnie może być. W piwnicach są magazyny opon. Wchodźcie tam, schowajcie się w opony.” Po jakimś czasie, około może pół godziny, jak tam przebywaliśmy, Mieciu Ryfa nie wytrzymał, otworzył drzwi od piwnicy i zobaczył, że to są Rosjanie. Wyszliśmy stamtąd pełni radości, że to nie Niemcy. Ze zdziwieniem patrzyliśmy na brudnych, wymęczonych żołnierzy rosyjskich, bez dystynkcji (przyzwyczajaliśmy się do schludnych niemieckich mundurów). Nie wiedzieliśmy, czy to zwykli żołnierze, czy oficerowie. Taka to była armia. Jednak radość była duża, gdyż wiedzieliśmy, że Niemców już z nami nie ma.

Chcę dodać jeszcze kilka bardzo ważnych informacji dotyczących

tego pierwszego dnia wyzwolenia Ostrzeszowa. Wyjaśnijmy, skąd się wziął pożar domu pana Biskupskiego. Otóż ulicą Kolejową, od strony ul. Wieluńskiej wjeżdżał do miasta czołg, jako jeden z pierwszych. Na wysokości budynku pana Olszanowskiego i pana Dirski zauważył, że przez Rynek przejeżdża samochód wojskowy. Artylerzysta z czołgu wymierzył i oddał strzał. Oczywiście samochód ten został rozniesiony i się zapalił, a część pocisku wpadła do domu pana Biskupskiego i dom zapłonął. Był to makabryczny widok. Widziałem osobiście ten samochód i szczątki ludzi, rozrzucone dookoła Rynku. Okropnie to wyglądało. Dom się palił i istniała obawa, że ogień przejdzie na sąsiednie budynki. Szybko się ludzie skrzyknęli i zaczęli ten dom gasić. Ekipą kierował mieszkaniec budynku obok - zięć pana Prądyńskiego, pan Szał, który był po szkole strażackiej, więc miał wiedzę, jak dowodzić akcją. Może to trochę dziwne, że znaleźli się naraz Polacy w dość dużej ilości, mimo aresztowań i wywózek. Tak było: kto żyw z różnych zakątków miasta przybiegł, aby pomóc w gaszeniu pożaru. W pewnym momencie zabrakło wody. Postanowiono, że ktoś musi dotrzeć do stacji pomp, do pana Pawlaka. Znalazł się jakiś motocykl wojskowy rosyjski z przyczepą i pojechał pan Stawski. Motocykl jednak musiał zawrócić na wysokości tartaku, ponieważ tzw. autostrada posuwała się kolumna niemieckich wozów pancernych, które jechały od Kępna w kierunku Ostrowa. Jak się potem okazało, była to Dywizja Goeringa, która przemieszczała się z Czechosłowacji na teren Poznania. Wiadomo było, że Poznań będzie się bronił. I dlatego pan Stawski zawrócił, jednak okazało się, że pan Pawlak uruchomił tamte pompy, bo się zorientował, że w mieście coś niedobrego się dzieje i woda będzie potrzebna.

Następny wątek: ten czołg, który wjechał, został przez ludność z okolicy Rynku, ulicy Powstańców, Zamkowej otoczony z oznakami radości. Między innymi znalazła się tam pani Pilarczykowa, która wiedziała, że na terenie obozu po Norwegach znajdują się wcześniej aresztowani ludzie i trzeba ich uwolnić. Wsiadła ona odważnie na czołg i pojechała z żołnierzami rosyjskimi otworzyć bramę do obozu. W ten sposób oswojona więźniów. Tę historię długie lata wspominało w Ostrzeszowie. Pani Pilarczykowa nalegała, żeby uwolnić uwięzionych Polaków, bo prawdopodobnie byli też tam jej synowie

I jeszcze opowiem o innych pożarach. Zaczęły się palić budynki po obozie na terenie ulicy Sikorskiego i drugi budynek w Rynku, u pana Bagniewskiego. Były one opuszczone i gdy zapadał zmrok, penetrujący je żołnierze rosyjscy oświetlali sobie wnętrza prawdopodobnie resztkami gazet, owiniętymi w szmaty pochodniami. We wnętrzu tych budynków było dużo stomy po siennikach, resztek mebli, szmat. Dom pana Bagniewskiego został opuszczony, bo właścicieli wysiedlono do Częstochowy, a Niemiec, który po nich prowadził interes, pan Gajda z Kobyłej Góry, zdążył uciec. Pożary spowodowali więc żołnierze rosyjscy i tych budynków już nie udało się uratować. Internat salezjański był duży i miało się tam co palić. Brakowało ludzi na jego ratowanie.

Wyobraźcie sobie Państwo nasze miasto 21 stycznia 1945 roku - są już Rosjanie, a obok jedzie wojsko niemieckie. Takie to jeszcze w tych pierwszych dniach wolności były zawirowania.

Spisał: Wiesław Kaczmarek

## Rozmowa z Marianem Pilotem, Honorowym Obywatelom Miasta i Gminy Ostrzeszów, o siedlikowskim „mateczniku” i o przemianach na polskiej wsi

Marian Pilot: polski pisarz współczesny, dziennikarz i scenarzysta filmowy. Ukończył Liceum Ogólnokształcące w Ostrzeszowie. Jest absolwentem wydziału dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim. Pracował w redakcjach czasopism „Wiadomości Filmowe” (1958-1960) i „Na przelaj” (1960-1967) jako kierownik działu kulturalnego. W latach 1967-1978 pełnił funkcję kierownika działu prozy „Tygodnika Kulturalnego”. W 1982 r. pracował w redakcji filmów fabularnych Telewizji Polskiej.

W 1987 roku otrzymał Złoty Krzyż Zasługi. Od 30 kwietnia 2009 roku jest Honorowym Obywatelom Miasta i Gminy Ostrzeszów. Jego powieść *Pióropusz* zdobyła Nagrodę Literacką Nike 2011. Pokonał tak utytułowanych rywali, jak Andrzej Stasiuk czy, nieżyjący już dziś, Sławomir Mrożek. Gdy Marian Pilot został laureatem tej nagrody, uznawanej za najbardziej prestiżową w polskim życiu literackim, mówiło się o małej sensacji, bowiem akcje literatury, nazwanej przez autora chłopską, nie stały we wcześniejszym okresie szczególnie wysoko.



Od lewej stoją: p. Józef Janas, p. Marian Pilot, Wiesław Kaczmarek

W. K.: **Spotykamy się w sobotę w ostrzeszowskim kinoteatrze przed akademią rocznicową TPZO. Wczoraj, w Siedlikowie, nie mogliśmy porozmawiać; był Pan szczęśliwy, ale i zmęczony. Proszę o wrażenia, które Panu towarzyszyły w czasie uroczystości nadania tytułu Honorowego Obywatela Miasta i Gminy Ostrzeszów.**

M.P.: Tak, byłem szczęśliwy nie tylko dlatego, że zostałem Honorowym Obywatelom Miasta i Gminy Ostrzeszów, ale że zostałem nim w Siedlikowie, mojej rodzinnej wsi, która- jak wszystko tutaj- jest mi niesłychanie bliska i w sensie twórczym, i w sensie życiowym. Siedlików to jest miejsce, do którego ciągle wracam. Wie pan, spędziłem w nim główną część życia, bo dopóki żyli rodzice, to ciągle bywa-



Pisarz prezentuje na wielu stronach swej powieści stosunek- własny, swojej rodziny, rówieśników i starszych mieszkańców rodzimej wsi- do „nowych obcych”: przybyłych zza Buga Polaków, autochtonicznych Niemców i przedstawicieli innych narodowości, którzy po katastrofie wojennej zdecydowali się na pozostanie w Polsce Ludowej. Opowiadanie na początku wydaje się niespójne, jakby akcja była nieciągła, jednak opowieść szybko zaczyna żyć swoim własnym życiem. Narratorem jest chłopiec, syn niepiśmiennego złodzieja patentowego, który specjalizuje się w kradzieży rzeczy nikomu niepotrzebnych... W tym momencie zainteresowanych wypada odesłać do omawianego tekstu.

*Pióropusz* to nietypowa powieść chłopka- mało tradycyjna i groteskowa w pewnym stopniu, dalece przekształcona i bliska raczej innym nurtom literackim. Jest ambitnym, wysoko przetworzonym i wyrafinowanym produktem literackim, zrodzonym z kreatywnej mocy wyobraźni autora, którego mocne i trwałe korzenie tkwią w ziemi ostrzeszowskiej.

liśmy w Siedlikowie. Dom i moja wieś jest nam po prostu *matecznikiem* najserdeczniejszym. Dlatego jestem uradowany, szczęśliwy, że to było w Siedlikowie, że młodzież siedlikowska jest tak wspianą. Spotkałem wielu bliskich mi znajomych, którzy się tam zjawili, z dawnych i nowych lat. Ta uroczystość, to wszystko, co się wydarzyło, było dla mnie przeżyciem bardzo ważnym i oczywiście nie spodziewałem się tej całej wspianej oprawy artystycznej, rozmachu. Władze Miasta i Gminy Ostrzeszów oraz zaproszeni dostojni goście nadali uroczystości podniosły charakter. Najbardziej zaimponowały mi i uradowały moją pisarską duszę dzieci, które wystąpiły ze wspianą inscenizacją. Prawdziwie nią byłem wzruszony.

Jestem bardzo, bardzo zadowolony i dziękuję Siedlikowowi, przede wszystkim pani Sołtys.

W.K.: **Rodzice nakłaniali Pana do zdobycia zawodu. Czy ktoś przekonał ich, że syn powinien kontynuować naukę w ostrze-**

**szowskim liceum?**

M.P.: Decydującą rolę odegrał wówczas pan Chojnicki, kierownik szkoły. Walczył nie tylko o mnie- było nas kilkunastu zdolnych jego zdaniem uczniów, którzy powinni dalej uczyć się w liceum. Mówię: walczył, bo przekonanie rodziców okazało się niezwykle trudne. W tym czasie na wsi obowiązywała zasada, że jak się kończy podstawówkę, to idzie się do roboty. Dzieci powinny pomagać rodzicom, każda para rąk w gospodarstwie była potrzebna. Starsze dzieci, które szły do pracy, pomagały też młodszemu rodzeństwu, umożliwiając mu naukę w szkole podstawowej. Powiem więcej: młodzi wybierający dalszą edukację byli trochę podejrzani, bo wcześniej w Siedlikowie nikt nie miał średniego wykształcenia. Dlatego też rola pana Chojnickiego okazała się nieoceniona. „Był dobrym duchem i prawdziwym pedagogiem.”[to słowa stojącej obok żony p. Pilota] Tak, ten człowiek miał fundamentalny wpływ na dalszą naukę- moją i moich rówieśników.

**W. K.: Czy w Pana wspomnieniach pojawia się często przyroda z rodzinnych stron?**

M. P.: Tak. Przyroda w dzieciństwie nas przytłaczała, ale była też cudownym źródłem radości, odpoczynkiem dla duszy, nagrodą za codzienny wysiłek fizyczny. Piękno przyrody było radosnym uzupełnieniem wszelkich braków życia.

**W. K.: Słyszę, że rozpoczyna się uroczystość. Zatem na koniec, Panie Marianie, proszę powiedzieć, co jeszcze z czasów dzieciństwa wywarło wielki wpływ na Pańską osobowość?**

M.P.: Wie pan, krótko bardzo, bo czas i obowiązek goni. Dzieciństwo okupacyjne miałem sielskie i koszarne. Była to sielskość pastwisk i koszar cmentarza. Byłem pastuszkim, jak wszystkie kozaki wtedy we wsiach, ale także jedynym pomocnikiem grobowego. Niemiecki sołtys wyznaczył naszego ojca na grabarza, *kopidota*. I wie pan, mój ojciec to był silny chłop, ale bał się cmentarnej roboty. Gdyby odmówił, groziła mu wywózka, więc brał mnie z sobą i dużo pomagałem... Tak przywykłem do cmentarza, że później często spacerowałem po warszawskich nekropoliach.

.....  
ciąg dalszy rozmowy po uroczystości:

**W. K.: Panie Marianie, pomówmy o historii XX-wiecznej. Wiemy, co się wydarzyło po II wojnie. Polska inteligencja została zniszczona, a miasta zasiedliła ludność wiejska, która szybko zaczęła udawać, że nie jest wiejska.**

M.P.: Uściślijmy terminy. Określenie „ludność wiejska” obejmuje zarówno chłopów, jak i m.in. właśnie wtedy w ramach reformy rolnej wypędzonych ze swoich majątków ziemian. I jedni, i drudzy szukali dla siebie w miastach, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych, życiowej szansy. Mam jeszcze w pamięci te czasy, a ponieważ moja wieś rodzinna położona jest tuż przy byłej granicy polsko- niemieckiej, to dane mi było zaobserwować wielką wędrówkę ludów na kresy zachodnie, nawet po części w niej uczestniczyć.

To był wielki exodus; nasze pograniczne wsie wyludniały się, wyludniało się Łódzkie, Kieleckie. *Lud wchodził do śródmieścia*, by posłużyć się słowami poety- a było to śródmieście prawdziwie wielkiego miasta: Wrocławia. Ale i Jeleniej Góry, Oleśnicy, Kłodzka.

Nawiasem mówiąc, nasi wieszczowie ciągle opiewają w nostalgicznych poematach uroki Kresów Wschodnich, składają hołdy „żółnieriom wyklętym”, podczas gdy wielka narodowa epopeja miała miejsce tu właśnie, między Wrocławiem a Szczecinem, gdzie niemal całkowicie zdani sami na siebie ludzie od ptuga i cepów uczyli się

żyć w zupełnie nowych warunkach. Wyniesione z domu umiejętności okazywały się nieprzydatne, obyczaje niestosowne, mowa mało polerowana.

Ci osadnicy mniej lub bardziej instynktownie poszukiwali dla siebie wzorców postępowania i zachowania. Znajdowali je w znanym sobie świecie, we dworze, który wysadzeni z siodła mieszkańcy przyciągnęli ze sobą do Wrocławia czy Twardogóry. Ale parobek teraz już czuł się równy byłemu dziedzicowi: teraz już był mu równy, tak samo był panem. I oto któregoś dnia Kargul do Pawłaka zamiast: „wy, Pawlak” zaczął mówić: „panie Pawlak”. Ba, Kargul dopasował sobie stosowne do swej rangi nazwisko. Kargulowicz? Nie, Kargulski będzie lepiej. Zrzucił Kargul z siebie chłopską skórę. Teraz już jesteście panami jak wszyscy.

Wiejskie korzenie hamują modernizację u wywodzących się z chłopstwa mieszkańców miast: *Chłop potęgą jest*, nie miasta.

**W. K.: Czy i pana ten kargulizm w jakimś stopniu dotknął?**

M.P.: Tak, bardzo wcześnie. I bardzo intensywnie. Jako 12- czy 13-latek miałem ostrą fazę nienawiści do wszystkiego, co mnie otaczało, a było wiejskie, chłopskie. Siedlikowskie. Prawda, tużpowojenna wieś, zniszczona, nędzna, zaharowana, ciemna - nawet dosłownie, elektryczność dotarła do mojej biednej wsi gdzieś pod koniec lat 50. - była wprost idealnym obiektem niechęci i pogardy dla smarkatego czytelnika „Ogniem i mieczem”. Wszystko wydawało mi się obrzydliwe: ludzie głupi, brzydki i wredni, zwierzęta brudne, drzewa pokraczne. Mowa paskudna. Miałem odruchy wymiotne na myśl o tym, co mnie czeka: robota, robota i jeszcze raz beznadziejna robota. Chłopskie dziecko wtedy po ukończeniu szkoły podstawowej nie miało żadnych innych perspektyw. Wydawało mi się, że zostanę w tej marność, jeżeli nie ucieknę. Patrzyłem i rozumiałem.

Zboże siało się ręcznie z płachty przewieszanej przez ramię, kosiło się kosą, kartofle na kolanach wygrzebywało się z ziemi, to był koszmar, jeśli jesień była dżdżysta. W zimie łuskało się groch i całymi miesiącami cepami młóciło w stodole zboże, snopek po snopku. Robota nieustająca, ogłupiająca, poniżająca. Buntowałem się przeciwko temu. I mnie ten bunt, głuchy, oparty na długotrwałej, zajadłej, totalnej negacji, ocalił. Nienadającego się do niczego nieroba można było posłać do liceum, niech tam Stalin się o niego martwi. Niech go zmieni lub obnaży go tak, że wróci jak pies z podkulonym ogonem.

**W.K.: Czy chłop to jest jakiś określony typ człowieka?**

M.P.: Po pierwsze, czas teraźniejszy jest tu nie na miejscu: na wsi znajdzie pani dzisiaj rolnika, letnika, rencistę czy emeryta, chłopci zaludniają już tylko wiejskie cmentarze. Chłop to był tak czy inaczej gospodarz, ktoś, kto jest na swoim i nade wszystko ceni sobie swoją osobność oraz żywi wiarę w to, że w każdej sytuacji zdoła swoje morgi obronić. To był ktoś, kto ma - jeśli nie w pamięci, to na własnej skórze - zapisane wieki pańszczyźnianej poniewierki, poniżenia, ma swój rozum, swoje zasady, swój honor, swoje obyczaje, swoje przesydy, ba, swojego Boga, który niekoniecznie jest tożsamy z Bogiem proboszcza. Człowiek ukształtowany niekoniecznie w szkole powszechnej dumął o sensie życia całymi dniami, wywijając w stodole cepami...

**W.K.: Zgoda, ale jednocześnie często słyszę od ludzi w mieście, że wieś należałoby zorać razem z tymi chłopami, którzy gonią za własnym interesem, niczego nie zrobią w imię wyższych celów, a tylko żerują na państwie: chcą mieć tani KRUS, za darmo służbę zdrowia, nie chcą płacić podatków i jeszcze zawsze narzekają,**

**że jest im źle. Czy to krzywdzące uogólnienie?**

M.P.: Krzywdzące. To jest kwestia świadomości i wychowania. To są małe społeczności ludzi, którzy się wszyscy znają i patrzą sobie na ręce, wiedzą, co się w nocy dzieje, kto do kogo biegnie itd. Wszystko jest otwarte. Taka społeczność, żeby się przekształcić, potrzebuje lidera, kogoś, kto by ją natchnął, przekonał do jakichś działań. Na ogół w gminie wiejskiej takim liderem jest proboszcz.

W.K.: **Nadal?**

M.P.: Nadal. Coś się powoli zmienia, ale nic bez proboszcza się nie

dzieje. Jednak rośnie znaczenie ludzi młodych, wykształconych, którzy po studiach wracają na wieś, prowadzą gospodarstwa, unowocześniają je, potrafią zdobyć pieniądze z Unii na swoje projekty. Ale i oni, wracając w te swe miejsca, nie są tak odważni, tak silni jak tam, w tych dużych miastach, wśród rówieśników. Wracając, muszą dać za wygraną, bo inaczej będą buntownikami. To się zmienia, jednak w różnych regionach w różnym tempie. I nie wszyscy potrafią się odnaleźć w nowej rzeczywistości.

Wiesław Kaczmarek / Foto: Wiesław Kaczmarek.



[www.dziejeostrzeszowa.pl](http://www.dziejeostrzeszowa.pl)

# Dzieje Ostrzeszowa

**DZIEJE OSTRZESZOWA** od kilku lat popularyzują w internecie historię miasta i regionu, publikując zdjęcia, dokumenty i inne pamiątki. Od teraz, dzięki uprzejmości redakcji kwartalnika Ostrzeszowska Kultura będziemy mogli zaprezentować się na papierze czyli w bardziej klasycznym stylu. Portal nasz współpracuje z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej, miejscowymi regionalistami i przede wszystkim z Muzeum Regionalnym, które udostępnia nam archiwalia. Duża część zdjęć pochodzi od mieszkańców Ostrzeszowa, którzy chętnie dzielą się z nami swoimi pamiątkami. Właśnie fotografie, które dzisiaj prezentujemy pochodzą z prywatnych zbiorów m.in. Mariana Śmieińskiego i Bohdana Ogrodowskiego. Na początek chcemy pokazać i przypomnieć FUM - największy zakład, jaki powstał na ostrzeszowskiej ziemi.

Jako że wielu z państwa pracowało i było związanych z fabryką, to myślimy że z nostalgią i sentymentem obejrzą tę prezentację. Korzystając z okazji że dotarliśmy do grupy osób, która dotąd może nie miała okazji trafić w internecie na stronę **DZIEJE OSTRZESZOWA**, zwracamy się z prośbą by dzielić się zdjęciami i innymi dokumentami związanymi z szeroko rozumianą historią Ostrzeszowa i regionu. Pamiątki można przynosić do nas albo do Muzeum Regionalnego, zostaną one skopiowane i zwrócone właścicielom.

**DZIEJE OSTRZESZOWA** obecnie tworzą:

Jacek Ścierański, Sławomir Pol i Grzegorz Kuśnierczyk.

Odwiedzajcie nas na stronie [www.dziejeostrzeszowa.pl](http://www.dziejeostrzeszowa.pl)



## Zdjęcia archiwalne z zakładu FUM

W piśmie swoje miejsce będzie miała tak lubiana na Facebooku przez ostrzeszowian strona: **DZIEJE OSTRZESZOWA**.

Na stronach kwartalnika - Ostrzeszowska Kultura - Historia - Samorząd - odnajdziecie zdjęcia, które tak lubicie. Pan Grzegorz Kuśnierczyk wyraża zgodę i ZAPRASZA po kwartalnik do swego sklepu-MAD-MAX, ul. Gen. Sikorskiego-8. Pismo jest BEZPŁATNE.







## Konrad Kempa

### Ostrzeszowska gwara, zwyczaje, obrzędy, tradycja, rzemiosło (cz. 1)

Ostrzeszów- Kazimierzowskie miasteczko, perła południowej Wielkopolski z licznymi zabytkami, bogatą kulturą i ciekawymi mieszkańcami, urzeka każdego, kto kiedykolwiek tutaj zajrzy lub się w nim na stałe zakotwiczy.

Ostrzeszowiacy z „dziada pradziada”, a do takich się zaliczam, bardzo interesują się tym wyjątkowym miejscem na polskiej ziemi.

Do dziś zachowały się zabytki- budowle, obrazy i rzeźby- świadkowie zamierzonych czasów. Język też przechowuje pamięć o przeszłości. Nasza gwara miejska, podobnie jak tradycja, jest specyficzna, jedyna w swoim rodzaju i ze wszech miar polska, choć na przestrzeni lat pojawiały się w Ostrzeszowie obce kultury: germańsko-pruska, żydowska i częściowo rosyjska (wpływ okolic będących pod zaborem rosyjskim).

Wychowany w rodzinie „z krwi i kości” ostrzeszowskiej z zainteresowaniem i podziwem słuchałem oraz uczyłem się miejscowej gwary, nieodłącznie związanej ze zwyczajami, obrzędami i tradycją.

Gwara różni się od języka ogólnego charakterystycznymi cechami dotyczącymi głównie słownictwa i wymowy. Zamyka w sobie historię, jest łącznikiem między przodkami a dzisiaj żyjącymi pokoleniami, współtworzy naszą tożsamość. W dobie ujednoczenia



Ostrzeszów. Akwarela wykonana przez Janusza Kempę w roku 1960.

kultury, gdy rodzime wartości wypierane są przez tandetne masowe wytwory, gdy wyobraźnię kształtują uduchowione, banalne mody, bezmyślnie przyjmowane z Zachodu, warto przypomnieć te odrębności, które nas wyróżniają. Powinniśmy ich strzec, chronić je dla potomnych.

Pragnę się podzielić z czytelnikami zapamiętanymi nazwami, zwrotami i powiedzeniami, charakterystycznymi dla ostrzeszowiaków. Żywię nadzieję, że w ślad za mną pójdą inni i wzbogacą ten zbiór.

Zacznijmy zatem opisywanie naszego języka- ze względu na spontaniczność opisu w układzie niealfabetycznym, niestety:

**Snelka, giernuszka**- to potrawy w postaci gęstych zup z podrobionym chlebem, na tłuszczu zwierzęcym z dużą ilością czosnku i skwarek, podawanych na gorąco. Na Śląsku- wodzionka.

**Wymborek**- to wiadro na wszelkie odpadki i zlewki. Słowo często używane przez moich dziadków. Dowiedziałem się niedawno, że wyraz ten jest też używany w północnej części Wielkopolski.

**Ryćka**- małe drewniane krzeselko bez oparcia, używane często jako podnózek i do siedzenia w kuchni

**Wichajster**- to przyrząd do wszystkiego. Kiedy brak jest określenia danego narzędzia czy sprzętu, używa się właśnie tej nazwy.

**Laćki**- domowe obuwie z piętą lub bez, na podbiciu gumowym lub ze skóry

**Drajfus**- kopyto metalowe (odlew żeliwny lub stalowy) używane u szewca, służące do formowania butów i ich reperacji

**Rondelek**- mała patelnia z uchwytem o wysokich rantach (krawędziach)

**Kopyść**- przyrząd wykonany z drewna z kulą na jednym z jego końców, służący do rozgniatania potraw w kuchni

**Firloł**- mątełka wykonana z drewna świerkowego do rozbijania piany i gęstych, ciepłych potraw. Świerk zeschnięty, który pozostał z Bożego Narodzenia, nadawał się znakomicie do wyrobu tego typu kuchennych przyrządów.

**Katapul**- zabawka dla dzieci starszych wykonana z rozwidlonej gałęzi, służąca do strzelania przy pomocy gumy, inaczej zwana procą

**Kozik, klupek**- to inaczej szczyrzyk składany z sznupa- buzia pejoratywnie. Nie sznup- nie szukaj.

**Leberka**- wątrobianka  
Knaczkki- serdelki, parówki

**Zimne**- galareta z nóżek wieprzowych

**Kiszka**- kaszanka

**Kiszczanka**- zupa, wywar z kaszanki gotowanej we flakach

**Kluszczanka**- pozostałość po wygotowanych szarych kluskach

**Plendze**- placki ziemniaczane

**Onuce**- kawałki flaneli lub lnianego płótna, używane zamiast skarpet do butów z wysoką cholewką

**Kapce**- rodzaj wysokiego obuwia na zimę, wykonanego z filcu lub wołjotku

**Mufka**- ocieplacz na zimę do rąk, na sznurku



**Szabelek**- fasolka szparagowa z wyglądu podobna do szabelki

**Świętojanki**- porzeczeki, bo dojrzewają na Św. Jana, czyli pod koniec czerwca.

**Kowolowe kluski**- owoce głogu

**Podej no, chodź no!** - tryb rozkazujący (do natychmiastowego wykonania)

**Chadra**- szmata, ścierka

**Gałgan**- albo szmata, albo łobuz

**Drach**- latawiec lub łobuz, urwis

**Kanka**- naczynie na mleko, zamykane pokrywką

**Skład**- sklep

**Skibka**- pajda chleba, kromka- końcówka chleba

**Fajerki**- krążki, obręcze żeliwne na piecu kuchennym węglowym, ułożone nad paleńskim

**Framuga**- schowek w piecu kaflowym z drzewczkami

**Łońt**- szmata, ścierka; może być też urwis, wyrwipoleć

**Sznea z glancem**- czyli drożdżówka z polewą cukrową (lukrem) na wierzchu

**Skopowina**- baranina, mięso baranie

Purzytka- pośladki

**Śniki, bziki**- marzenia senne

**Masz bzika**- jesteś głupi; inaczej kuku na muniu

**Ciulik**- penis

**Ruchol, kacap**- Rosjanin pejoratywnie

**Gnojek**- łobuz

**Glinkowy ocet**- lekarstwo, octan glinu na kompresy

**Kokot**- kogut

**Kogutek**- proszek od bólu głowy

**Radiski**- rzodkiewki

**Smark**- wyciek z nosa podczas kataru lub dziecko pejoratywnie

**Znajda**- bękart, czyli dziecko z nieprawego łoża

**Folksdojcz**- czyli ten, kto podpisał volkslistę w czasie wojny.

**Wilija**- wigilia Bożego Narodzenia

**Makietki**- potrawa wigilijna z maku na słodko

**Gwiazdor**- człowiek przebrany, kolędujący w Wigilię Bożego Narodzenia

**Gagle**- wydzielina wyściekająca z nosa

**Giry**- pejoratywnie: niezbyt kształtne nogi

**Rynsztok**- obrzeże jezdni i chodnika, miejsce splotu ścieków

**Kłaki**- włosy pejoratywnie

**Łapawica**- rękawiczka robocza

**Stanik**- biustonosz



**Klops**- kotlet mielony

**Skarżypyta**- ten kto namiętnie skarży, szkaluje

**Gzika**- potrawa z sera białego, rozdrobniona z cebulką i śmietaną, podawana do ziemniaków

**Prażuchy**- gotowane ziemniaki rozdrobnione, krychane, z mąką ziemniaczaną wygrzewane we framudze pieca lub pod pierzyną, podawane ze skwarkami i zasmażaną kapustą kiszoną

**Pyрки, pyry**- ziemniaki

**Podciechy, cłonki, siwki, zielonki, krawce, kozaki, zajączki, siniaki, gąski**- gatunki grzybów

**Sąsiek**- pomieszczenie gospodarcze na wsi do przechowywania siana i słomy

**Wialnia**- urządzenie, maszyna do oddzielania żdźbeł od ziarna zbóż

**Postronki**- uprzęż dla konia wykonana ze skóry i stali

**Chomąto**- element uprzęży na karku konia

**Barczyk**- element zaprzęgu z drewna, okuty

**Borty, tyłek**- elementy wozu konnego: boki z drewna i tylna część wozu



**Szajbka**- podkładka

**Muterka**- nakrętka

**Francuz**- klucz uniwersalny

**Stekiel**- elementy z drewna, patyki do gry

**Hetta, ćwi, prr, wio**- zawołania i komendy dla konia przy powożeniu

**Grdyka**- krtań

**Zelówki**- podeszwy ze skóry lub z gumy

**Wychodek**- wolnostojąca, drewniana ubikacja z deską, bez odpływu

**Piernaty**- pościel

**Ondulacja**- układanie włosów u pań

**Szpanowanie**- odgrywanie elegancji i szyku lub szpanowanie firan- naciąganie na ramach

**Portki**- spodnie na co dzień

**Kanoldy**- młeczne cukierki bez papierków

**Konina**- mięso lub wyroby z konia

**Stypa**- uroczystość, przyjęcie w gronie rodzinnym i przyjaciół po pogrzebie

**Podarki**- prezenty

**Miech, mieszek**- worek

**Łachy**- stare szmaty

**Pierdoła**- ktoś, kto gada byle co i niedorzecznie.

**Skiste**- zsiadłe mleko

**Ciuchy**- używana odzież

**Kiecka**- suknia niezbyt elegancka na co dzień

**Kichol**- nos



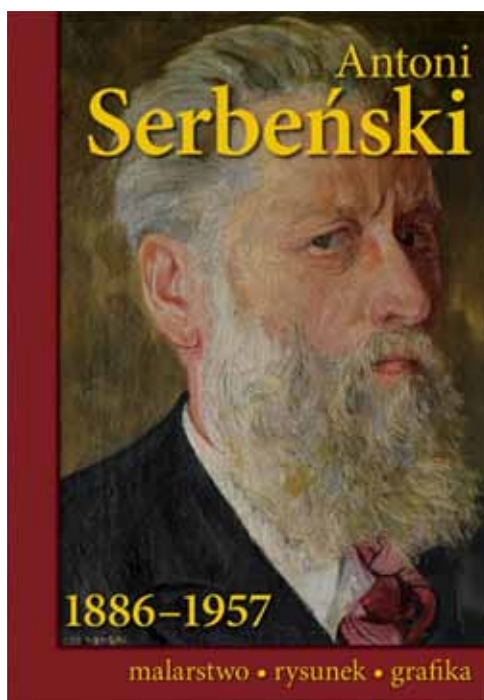
*Ciąg Dalszy nastąpi...*

## ANTONI SERBEŃSKI (1886-1957) ALBUM: MALARSTWO- -RYSUNEK-GRAFIKA

Kilka lat trwały prace związane z wydaniem albumu prezentującego twórczość ostrzeszowskiego artysty Antoniego Serbeńskiego. Całkowity koszt publikacji to ponad 80.000 zł, a środki na ten cel uzyskaliśmy z kilku źródeł. W 2014 r. Ostrzeszowskie Centrum Kultury otrzymało od Lokalnej Grupy Działania dofinansowanie w kwocie 26.800 zł na digitalizację i archiwizację twórczości Antoniego Serbeńskiego ze zbiorów muzealnych i prywatnych poza Ostrzeszowem. To umożliwiło stworzenie elektronicznej bazy obrazów Serbeńskiego, które w dużej części zostały wykorzystane w albumie. Kolejne środki, 40.000 zł, otrzymaliśmy w formie darowizny, co pozwoliło nam na przystąpienie do wydania książki.

Album zawiera prawie pełen przegląd twórczości ostrzeszowskiego artysty o ogólnopolskiej sławie. Właśnie w ten sposób chcemy uświetnić 60. rocznicę śmierci Antoniego Serbeńskiego, znakomitego absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Jego prace są pełne swoistego nastroju: owiane nutą melancholii, skupione na przemijaniu rzeczy. Wartość obrazów olejnych, akwarel i grafik podkreślona została perfekcyjnym warsztatem malarskim i graficznym. To pierwsze tak bogate przedstawienie twórczości naszego rodaka.

Artysta plastyk Jerzy Jerych, który kilkakrotnie prowadził organizowany przez Ostrzeszowskie Centrum Kultury plener malarski im. Antoniego Serbeńskiego, tak napisał we wstępie do albumu: „Urok i atmosfera ziemi ostrzeszowskiej, charakterystyczne obiekty architektoniczne, świątynie, zaułki, podwórka, portrety, kwiaty —



główne motywy i tematy prac artysty. Wielce znaczące w twórczości A. Serbeńskiego są prace o tematyce społecznej i religijnej. Podejmował się również prac dekoracyjnych, projektów i realizacji z zakresu sztuki użytkowej. W pracach Serbeńskiego odnajdujemy wyniesione z krakowskiej uczelni i tam ukształtowane: osobowość twórczą, umiejętności warsztatowe i manualne. Co do materii malarskiej, to obdarzona jest cechami postimpresjonizmu z niewielkimi odniesieniami do formizmu.” Jerzy Jerych zwrócił również

uwagę „na bezpretensjonalność, subtelność, staranność w podejściu do każdego obrazu, umiejętność wyrażenia nastroju, czytelność i komunikatywność. Jego sztuka to nie labirynt pełen ślepych uliczek na drodze do naszej świadomości. To droga akceptacji”.

Z całą pewnością album twórczości Antoniego Serbeńskiego to dzieło szczególne, nie tylko dla miłośników malarstwa, ale niewątpliwie dla każdego, komu sprawy „małej ojczyzny” są bliskie. Wydawnictwo można kupić w Muzeum Regionalnym im. Wł. Golusa, Rynek/Ratusz oraz w Ostrzeszowskim Centrum Kultury im. Antoniego Serbeńskiego, ul. Gorgolewskiego 2. Od 27 marca 2017 r.

Opracowanie graficzne i merytoryczne Albumu  
wykonał St. Kulawiak - Oficyna Wydawnicza Kulawiak.

A. D.

*Antoni Serbeński wniósł w skostniałe przesiąknięte pruskim porządkiem środowiska wielkopolskie galicyjski koloryt i nonszalancję młodopolską, często niezrozumiałą i nieakceptowaną przez drobnomieszczańską społeczność.*

*Jego twórczość jednak doceniali zarówno znawcy, jak i zwykli mieszkańcy Ostrzeszowa, dla których po latach stał się postacią legendarną i nietuzinkową.*

Katarzyna Bielawska, fragment tekstu do katalogu „Spotkanie po latach”, Poznań, 2004 r.

### **Antoni Serbeński — malarstwo, rysunek, grafika**

Album — reprodukcje obrazów olejnych, akwarel, rysunków i grafik, tekst krytyczny oraz ilustrowana zdjęciami biografia.

Format A4, 192 strony, oprawa twarda w wersji standardowej, oprawa twarda z obwolutą w wersji numerowanej.

Wydawcy:

Ostrzeszowskie Centrum Kultury im. Antoniego Serbeńskiego  
Muzeum Regionalne w Ostrzeszowie im. Władysława Golusa  
Współwydawca: Oficyna Wydawnicza KULAWIAK



## Wycieczka po MUZEUM REGIONALNYM w Ostrzeszowie Wystawa „Oficerowie norwescy w oflagu XXIC

O tym, że pomysł założenia Muzeum Powiatu Ostrzeszowskiego wysunął Stanisław Czernik, dyrektor Gimnazjum Miejskiego w Ostrzeszowie, w roku 1931 i więcej o historii Muzeum Regionalnego w Ostrzeszowie można przeczytać na stronie internetowej: <https://ock-ostreszow.pl/muzeum-regionalne/historia>.

Obecnie muzeum, działające jako wyodrębniona komórka Ostrzeszowskiego Centrum Kultury, udostępniania zbiory na wystawach stałych i czasowych, ukazując różne zagadnienia z dziejów ziemi



ostrzeszowskiej oraz prezentując kolekcje bądź dorobek artystyczny ludzi wywodzących się z naszego regionu.

Wycieczkę proponuję rozpocząć od wystawy „Oficerowie norwescy w oflagu XXIC” znajdującej się na drugim piętrze ratusza. Ekspozycja została otwarta w czerwcu 1996 roku i jest owocem wieloletniej współpracy muzeum z Eyvindem Grundtem (synem

jeńca wojennego o tym samym imieniu), którego staraniem zostały zebrane w Norwegii i dostarczone do Ostrzeszowa różnorodne eksponaty obrazujące życie w oflagu. Między innymi są to lotnicze i marynarskie mundury, książki z oflagowej biblioteki, artykuły żywnościowe i higieniczne dostarczane w paczkach za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, obrazy tworzone przez jeńców i bogata dokumentacja fotograficzna ukazująca życie w niewoli. O tym, że o wojennej ostrzeszowsko-norweskiej historii pamiętają potomkowie oficerów więzionych w oflagu XXIC, świadczą ich wizyty

w naszym mieście, zwiedzanie wystawy i wzbogacanie jej o kolejne eksponaty. We wrześniu ubiegłego roku mieszkający w Oslo Finn Erik Engzelius przekazał do muzeum parę wełnianych skarpet, które należały do jego ojca, jeńca o numerze obozowym 1473. Warto zobaczyć, jak wojenne losy spłoty życie ponad tysiąca norweskich żołnierzy z historią miasta na południu Wielkopolski i jak wyglądały ostrzeszowsko-norweskie kontakty po wojnie. Zapraszamy zatem wszystkich zainteresowanych do naszego muzeum.

M.R.

/ Foto: Archiwum Muzeum Regionalne w Ostrzeszowie.



## Tajemnice GRODU KAZIMIERZA

Czy nie zastanawiało Cię kiedyś, w imię czego dzieci, zamiast oszczędzać swoją energię, siedząc na ławce i rozmawiając o ostatnim odcinku „Pingwinów z Madagaskaru”, decydują się tracić ją na grę w berka? Albo dlaczego golfiści realizują cel swojej gry z dużej odległości za pomocą nieporęcznego kija? Przecież to samo mogliby osiągnąć znacznie łatwiej, podchodząc do dołka i umieszczając tam piłeczkę... ręką. Warto zdać sobie sprawę z tego, że gry są związane z naszą cywilizacją już od czasów starożytnych. Pierwsze znane nam planszówki pochodziły ze starożytnej Mezopotamii, cesarz rzymski Klaudiusz napisał nawet podręcznik do gry w kości, a o losach wielu ludów decydowały partie gier rozgrywane przez władców.

Niektórzy socjologowie i antropolodzy zgadzają się co do tego, że gry i zabawy od zawsze stanowiły ważny element naszej kultury. Johan Huizinga, holenderski historyk i jeden z prekursorów współczesnej antropologii kultury, w swym dziele „Homo ludens” (człowiek bawiący się) twierdzi, że gry stanowią koło napędowe naszego rozwoju cywilizacyjnego. Pokazuje także na przykładzie zabaw zwierząt, że gry są przydatne z ewolucyjnego punktu widzenia i pierwotne w stosunku do naszej - ludzkiej - cywilizacji.

No dobrze, ale co to jest w zasadzie „gra”? Wg Huizingi gra to dobrowolna aktywność, którą świadomie oddzielamy od „zwykłego” świata jako „mniej poważną”, a jednocześnie absorbującą gracza w sposób intensywny i całkowity. Czynność ta nie jest powiązana z korzyścią materialną i nie da się z niej czerpać zysków. Gra odbywa się w swojej własnej przestrzeni, zarówno w miejscu, jak i czasie, zgodnie z ustalonymi regułami i w określonym porządku.

Na podstawie powyższej definicji w swej fantastycznej książce „Grywalizacja” Paweł Tkaczyk pokazuje, że dając szansę zaistnienia kilku czynnikom, grą możemy uczynić w zasadzie każdy aspekt naszego życia. Grywalizacja, w rozumieniu przeniesienia mechanizmów gier do rzeczywistego świata w celu zmiany ludzkich zachowań, już dziś znajduje zastosowanie w wielu wielkich korporacjach,



które wykorzystują mechanizmy gier m.in. do szkolenia swoich pracowników, organizowania pracy oraz w kampaniach reklamowych. Bo zarówno uwaga na szkoleniu, jak i efektywność pracy jest znacznie większa, gdy w coś się mocno angażujemy. A kto nie angażuje się w gry?

Idąc tropem założenia, że każdą przestrzeń naszego życia możemy uczynić grą... Wyobraź sobie swoje miasto/miasteczko, ścieżki, którymi codziennie podążasz do szkoły, pracy, na zakupy itp. A teraz spróbuj spojrzeć na te same miejsca nieco inaczej. Popatrz na nie z góry jak na planszę do gry, dodaj do tego klimat na przykład mrocznej, mglistej nocy, ubierz w fabułę na przykład historii morderstwa, którego sprawcę należy wytropić, na koniec w ciemnych uliczkach umieść postacie, które z tą wyjątkową historią będą związane. Gra już prawie gotowa!

„Gra miejska” w ostatnich latach staje się coraz popularniejszą formą spędzania wolnego czasu. Ma w sobie wszystkie elementy, które pozwalają na wytworzenie ducha rywalizacji i pełnego zaangażowania uczestników. Często jest owiana tajemnicą, pełna zagadek, których rozwiązanie przybliży nas do celu. Wymaga dużego wysiłku intelektualnego, spostrzegawczości, szybkości podejmowania decyzji, sprytu. Podczas wykonywania zadań szybko i w naturalny sposób przydzielane są role, często wyłaniają się ukryci dotychczas liderzy. Gra miejska pozwala na tworzenie dowolnej liczby scenariuszy. Ta sama przestrzeń, w zależności od pory dnia, nocy czy warunków pogodowych, za każdym razem staje się nowym wyzwaniem.

„Tajemnice grodu Kazimierza” są realizowanym przez Ostrzeszowskie Centrum Kultury projektem, mającym na celu popularyzowanie idei gry miejskiej jako fantastycznej formy spędzania wolnego czasu, dzięki której możesz lepiej poznać swoje miasto, kryjące więcej niezwykłych historii niż mogło Ci się wydawać... Tworzymy stałe gry miejskie mobilne, do których mieszkańcy lub zwiedzający Ostrzeszów turyści wyposażeni w smartfona będą mogli wrócić w każdej chwili. „Kod Antoniego Serbeńskiego” dotyczy naszego wybitnego malarza, „Miasto za drutami” to z kolei gra inspirowana tym, że Ostrzeszów w czasie II wojny światowej był obozem jenieckim, w którym przetrzymywano ludzi różnych narodowości, w tym głównie Norwegów. „Ostrzeszów od podwórza” jest grą umożliwiającą zobaczenie miasta nie od fasad kamienic, ale od po-



WEJDŹ DO GRY

facebook: [www.facebook.com/ockft](http://www.facebook.com/ockft)



dwórek, które dają zupełnie inną perspektywę. A to dopiero początek. Możemy zrobić grę, o czym tylko zapagniemy! A może masz historię, którą chciałbyś opowiedzieć, wykorzystując zjawisko grywalizacji? Albo po prostu jesteś kreatywny, masz głowę pełną pomysłów i interesuje Cię współdziałanie w tym projekcie? Jeśli tak, to zapraszamy do współpracy z Ostrzeszowskim Centrum Kultury.



## OSTRZESZOWSKA KULTURA KWARTALNIK

Wydawca: **Ostrzeszowskie Centrum Kultury**, ul. Gorgolewskiego 2, 63-500 Ostrzeszów, tel. 62 730 25 36 / e-mail. ockostrzeszow@gmail.com

**Urząd Miasta i Gminy w Ostrzeszowie**, Wydział Promocji i Rozwoju Gminy, tel. 62 730 06 20

Redaktor Naczelny: **Wiesław Kaczmarek**, tel. 600 072 111

Współpraca: R. Dziergwa/TPZO-Poznań, M. Makiela/TPZO-Poznań, K. Kempa, Dzieje Ostrzeszowa, A. Derewiecki.  
www.facebook.com/ostrzeszowska

Redakcja zastrzega sobie prawo adjustacji tekstów, tytułów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Anonimów nie publikujemy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść publikowanych reklam, listów, polemik i komentarzy.

Wzory i projekty reklam pozostają własnością wydawcy.

Czasopismo ma charakter popularyzatorski i ma na celu zachęcenie do poznawania lokalnej kultury, historii, samorządu.



**OSTRZESZOWSKIE CENTRUM KULTURY  
im. Antoniego Serbeńskiego**

*Dom Kultury • Muzeum Regionalne • Kino Piast*



[www.ock.ostreszow.pl](http://www.ock.ostreszow.pl)



[www.facebook.com/ockfb](https://www.facebook.com/ockfb)